

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 38. (118).

Rok III.

18. IX. 1932.

Cena 30 gr.



„Sekcja“ — piłki nożnej.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

*Dokoła tylko sport,
to ludzi dziś podnieca:
boisko, bieżnia, kort
i kolorowa heca — —*

*Ten biega metrów sto
tamten znów na tysiące,
a ludzie widząc to
wiją się jak w gorączce — —*

*Ten rzuca kulą w dal,
ten skacze znów przez płotki —
zwyknięta się o cal
i fabrykuje płotki — —*

IDOR.

POLITYKA A SPORT.

W tramwaju kilku polityków prowadzi dyskusję na temat: „czy Polska pozostanie w Radzie Ligi Narodów czy nie?“. — Obok zaś dwóch chłopców debatuje nad sytuacją w piłkarstwie.

— Ja ci mówię, że „Polonja“ spadnie z Ligi — krzyczy młodec do swego kolegi. Słyszac to jeden z polityków, wtrąca uwagę:

— Założę się, że ten mały pesymista to syn jakiegoś polityka opozycyjnego...

„MECZOWNICY“.

Rzecz dzieje się na trybunie w czasie meczu ligowego. — Obok siebie siedzą dwaj panowie, patrzą uważnie na dramatyczne spotkanie drużyn „Zielonych“ i „Białych“. Pan I. jest zwolennikiem „Zielonych“, Pan II. „Białych“. — Ważny szczegół: Stan jest, jak na őrzwiach W. C., a mianowicie 0:0.

PAN I. (trze mocno olbrzymią łysinę): — Co pan powie na to?

PAN II.: — Ja traktuję z pogardą pańskie insynuacje...

PAN I.: — A ja najuprzejmiej pana proszę, aby pan zdjął z moich kolan swoją nogę. Ta pozycja nie sprawia mi specjalnej przyjemności...

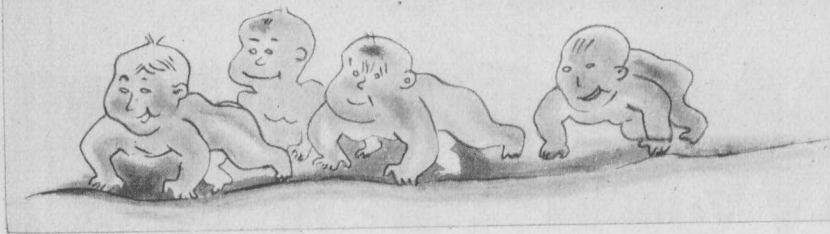
PAN II.: — Mnie też. Zwracam jednak panu uwagę, że przed chwilą pan sięgnął do mojej kieszeni, wydobyl moją chusteczkę i ośmielił się nią otrzeć swoją łysinę, której rozmiary od początku meczu podziwiam, czegoś podobnego bowiem, jak długo żyjąc nie widziałem... O... O... O...

PAN I. (wrzeszczy): — Goll! Goll! Goll!

PAN II. (jeszcze głośnie): — Właśnie, że nie! Nie chciałbym być dwuznacznym, lecz pańscy „Zieloni“ to są zwykle patalacy.

PAN I. (śmieje się sarkastycznie): — A pańscy „Biali“? Umrę ze śmiechu? To są gracze? Nienawidzę trywialnych słów, ale to naprawdę nie są (z naciskiem na „g“) g-racze... To tak trochę wygląda, jak banda Taty Tasiemki, poprzebieraną w koszulki...

PAN II.: — A „Zieloni“, to nic? Same niewiniątka? Przecież ten bramkarz, to prawdziwy Sobieraj. Widział pan, jak kopnął naszego lewego łącznika?



Start „dwulatków“ !...

HUMOR Z „ZIELONEJ „TRYBUNY“.

Po wypiciu tradycyjnej lampki wina w Warsz. Towarzystwie Wiośl., Kusociński zapytany, co mu się najwięcej podobało w Ameryce, odpowiedział: Pppprohiihibicja!

— Tatusiu, prawda, że ta liga, to jest szalenie entuzjastycznie usposobiona względem rządu?

— Dlaczego?

— Bo w każdej drużynie gra zawsze dwóch Becków.

— Tatusiu, a te bramki footballowe, to muszą być szalenie nietrwałe.

— Jakto?

— No bo ciągle czytam, że na każdym meczu pada kilka bramek.

— Mamusiu, czy ty wiesz, że Hipek, to jest częścią ptaka?

— Nie rozumiem...

— No tak, bo on jest przecieź prawem skrzydłem „Sokoła“.

— POCO plk. Beck jeździł do Turcji?
— Żeby zakontraktować mecz Polska—Turcja o wejście do Ligi.

Dotychczasowe pięcioletnie boje ligowe były dla Warszawy, której przedstawiciele ani razu nie zdobyli tytułu mistrza — prawdziwą martyro-LEGJĄ.

— Tatusiu, dlaczego się śpiewa „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami“, a nie „przejdziem Cracovię, przejdziem Garbarnię“?

— Widzisz tego jegomościa co tam idzie?

— To człowiek, który na wszystko gwizdże!

— Co to znaczy?

— On jest sędzią piłkarskim.

— A czy to prawda, że bramkarze drużyn żydowskich bronią bramki rabinsonadą?

PAN I.: — Cha, cha, cha... Kopnął?! Tak jest, kopnął... Ale wasz lewy łącznik naszego bramkarza...

PAN II.: — Sam się sobie dziwię, że z panem rozmawiam... Jeżeli pan raczy wyjąć z pod mojego żebra łokieć, którym pan mnie wierci od kwadransa, oświadczę panu, że nawet powierzchowna znajomość z tak tępyim szowinistą klubowym przynosi mi tylko ujmę...

PAN I. (śpiewa na nutę „Toreadora“): — Oj, będzie gol... ja mówię będzie gol...

PAN II.: — Gol? To wyraźny obłęd... Ale głos pan ma śliczny... Możeby pan wstał do chóru Sykstyńskiego. Mogłby im pan tam prac grubszą bieliznę... (krzyczy): Fúj, fúj! Faul!

PAN I.: — Gdzie pan widział ten faul? Pan cierpi na halucynacje! (krzyczy): Fúj! Fúj! Faul! Rzeźnik! Z boiska gol...

PAN II.: — Pała! Kto kogo sfaulował... O, teraz, o, teraz... Sędzia! On jest ślepy! (wrzeszczy): To jest bandyta!

PAN I.: — Nie tak donośnie, nie tak donośnie! Pan powinien zostać wywoływaczem kulawych małp w Luna Parku... Pan się minął z powołaniem...

PAN II.: — Z przyjemnością wywoływałbym pana jako łysego kangura o zadziwiająco małej inteligencji... O... o... o...

OBĄJ (patrzą pilnie na boisko, nagle obaj zrywają się, machają rękami naksztali szeleńców i drą się unisono): — Sędzia kalosz! Patałach! Indyki doiel!

W tej chwili pada gol na korzyść „Zielonych“. Obu naszych panów trafia szlag. Jednego z radości, drugiego ze zgrozy. Nieznaczny ten wypadek zupełnie nie zwraca uwagi sąsiadów, zaitych meczem. I oto, jak na ten raz, comedia finita.

POKRAKA.

KRONIKA (H. I.) POLITYCZNA.

Korespondent „Wróble na dachu“ udał się do p. wiceprezesa Banku Polskiego p. Jana Piłsudskiego, z prośbą o wywiad:

— Nie mam czasu, jestem strasznie zajęty — tłumaczył się b. b. minister skarbu — cały czas muszę robić...

— ...Co?

— ...na nowe placówce — dobre wrażenie!

Podczas swej wizyty w Turcji minister Beck odwiedził Kemala Paszę.

— Szczęśliwy ten wasz Piłsudski — odezwał się w pewnej chwili samorządca turecki. On jest dyktatorem, a ze mnie to tylko dyktatunek.

Minister Jędrzejewicz polecił astronomom, aby odtąd księżyc odbywał swą wędrówkę po niebie szlakiem pierwszej — *k w a d r ó w k i*.

Minister Zawadzki jest jednocześnie ministrem bez teki i bez skarbu.

Po triumfalnym przyjeździe olimpijczyków, Kusociński nie będzie już nazywany „polskim Nurmim“, ale Nurmim nazywany będzie „fińskim Kusocińskim“.

Z powodu przeniesienia p. Wojewody Kostka-Biernackiego, całe województwo poleskie skostniało ze strachu.

SANACJA A ENDECJA.

— Jaka jest różnica między sanacją a endecją?

— Minimalna!

— ???

— Pierwsi tworzą pomajowy obóz, a drudzy też pomajowy Obóz... Wielkiej Polski.

SKROMNOŚĆ SPORTOWCA.

Kiedy por. Rucińskiemu gratulowano zwycięstwa w walce o puchar Narodów w Rydze — powiedział skromnie:

— To nie ja — to konie...

Na pamiątkę meczu w piłkę wodną A. Z. S.--Makkabi.

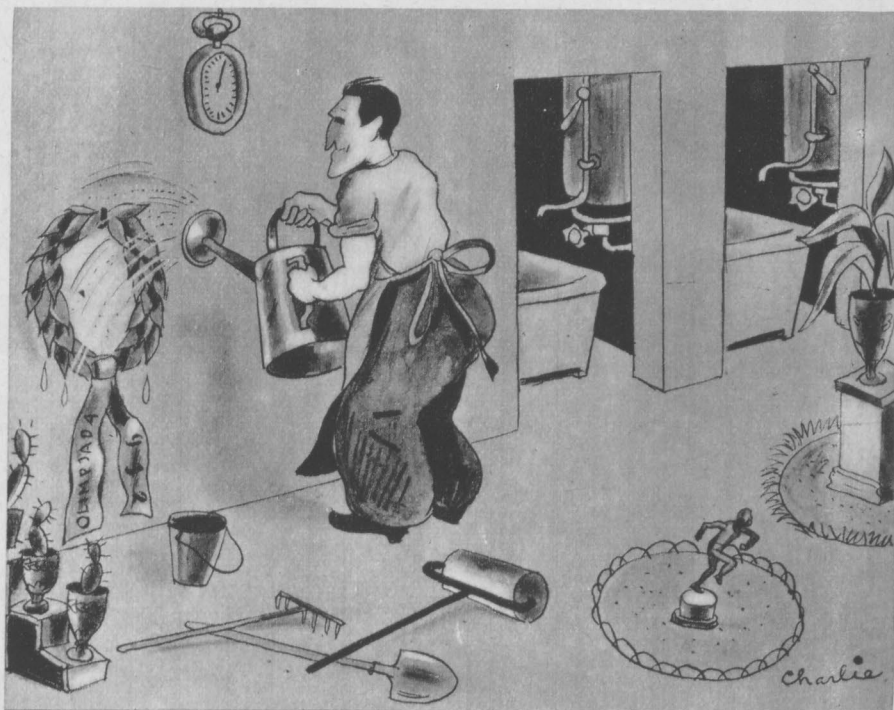
Rys. Charille, Kraków



Nowy kostium zabezpieczający sędziego przed wrzuceniem do wody.

Wyobraźnia małego Stasia.

Rys. Charlie, Kraków



Kusociński w roli ogrodnika w łazienkach!...

A KUNIE MACIE...?

Święto „Młodej Wsi“. Uważam za swój święty obowiązek nawiązać kontakt z wsią. Nawinał mi się jakiś góral. Kierpce, zbójceka ciupa-ga, jak z podręcznika.

— No, ojciec, a skądże wy?

— Od Nowego Targu.

— A pogoda tam jest?

— Hej!

— A obrodziło na polu?

— Hej!

— A kunie macie?

— Nijak.

— A świnki trzymacie?

— Nijak.

— A może kurki i koguty?

— Nijak.

— A co wy właściwie macie?

— A no, kancelarję adwokacką i dwie maszyny do pisania.

Nie próbowałem już więcej nawiązywać kontaktu. Tommy.

Z kosza redakcyjnego.

— Tak, tak, zmienne są KOLEJE losu — powiedział inżynier M. Butkiewicz do wstępującego ministra Kühna.

W kołach rządowych zapewniają, że ex-minister Kühn mimo, iż został dyrektorem wszystkich miejskich tramwajów, będzie jeździł nadal tylko — *jedynką*.

Są banki pod nadzorem sądowym — jest Bank pod nadzorem sędziego.

— No, teraz to Gorgułów jest podobny do wielu naszych dygnitarzy... w ważnych momentach — stracił głowę...

Go Wróble ćwierkają:

...że wobec powiedzenia Marszałka Piłsudskiego, iż chętnie rzuca swoich ludzi na wodę, by poznać ich zdolności pływackie, cały gabinet Ministrów zapisuje się do szkoły pływania.

...że wobec zapowiedzianych dalszych dymisji, nad drzwiami Rady Ministrów będzie wisiał napis ostrzegawczy: „Mane-Teka (ministra) Fares!“

...że po ustąpieniu z gabinetu — dwóch pułkowników-ministrów a wejściu dwóch ministrów cywilnych, złośliwa opozycja utrzymuje, że się gabinet ministrów cywilizuje.

Z ULUBIONYCH MOTYWÓW NOWEGO MINISTRA SKARBU.

Mówi się, że nowy Minister Skarbu, objąwszy tekę, odtąd smętnie sobie nuci piosenkę na melodję: „Nasza jest noc“... w formie strawestowanej:

Innym dał los
Pieniędzy trzos,
Bogactwa i klejnoty —
Nam nie dał nic,
Nie mam ja nic
Prócz zmartwień o ten złoty... itd.

Refrain:

Nasz tylko Koc
Ale i tak z niego nic —
Więcej nam potrzeba:
Pożyczki z Francji
Czy z piekła, z nieba,
Bo poco Bóg stworzył skarb?
By nam dać zmartwień moc.

L. Sob.

Straszny sen piłkarza.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Zemsta piłek.

OPERACJA.

Joachim Kaczor, dowódca pierwszego pułku ułanów, został ranny w jednej potyczce w bok. — Zawieziony do ambulatorjum miał zostać poddany operacji.

Leżąc na stole operacyjnym i okropnie jęcząc widział, jak lekarze nieopradnie dębali w jego ranie. Wkońcu, doprowadzony do ostateczności, krzyknął:

— Czego, do cholery, tam szukacie?!
Pan w białym fartuchu łagodnie patrzy w oczy niecierpliwego pacjenta:
— Kuli szukamy...
— To czego odrazu nie powiecie. Kule mam w kieszeni.

NA MARSZAŁKOWSKIEJ.

Automobilista (rozgoryczony): — Niektórzy ludzie chodzą tak, jak gdyby cała ulica należała do nich.

Przechodzień (rozgoryczony): — A niektórzy automobilści jadą tak, jak gdyby samochód był ich własnością.

ZROZUMIAŁ ROZKAZ.

Jednego dnia generał Z. otrzymał depezę: „Przyjeżdżać natychmiast. Główna Komenda. Poznań“.

Generał woła ordynansa:

— Franek, leć zaraz na dworzec i zobacz, kiedy odchodzi ostatni pociąg. Tylko prędko!

Upływa godzina. Ordynans nie wraca. Zdenierwowany generał co chwila wygląda przez okno — ale napróżno. W takim nerwowym oczekiwaniu upływa jeszcze jedna godzina.

Nagle wpada zdyszany Franek:

— Już.
— Coś ty zwarzował idjoto jeden! Wiesz, że mi zależy na każdej chwili! — wybuchł generał.

— Melduję posłusznie, że dotąd musiałem czekać, bo dopiero w tej chwili pociąg odszedł.

W RESTAURACJI LETNISKOWEJ.

Delikatny gość: — Panie starszy, czy u was można dostać jeszcze coś ciepłego, prócz piwa?

TABELIGOWA.

(piosenka spiewana nutą: „Jadą ułani!“).

Chociaż nie kopie takiej żłopie,
Bo wódka lekarstwa wszystkich bied,
W każdą niedzielę tabelę
Studjuję uważnie do „zet“.

Na samym „Cracovia“ jedzie
Gotowa zwyciężyć pozostać znów.
Tuż za nią — Cracovię dogoń!
Do swojej tak woła Lwów.

„Legja“ w tym bziecia w szeregu —
Nie zawsze Warszawa prowadzi prym.
Poznańska „Warta“ czwarta,
„L. K. S.“ zaś pierwszy w tym.

Tak sprawdzają w dzisiejszym czasie,
Lecz wyniki wów jeszcze jest w mgle.
Często ten umacnia się w sile,
A ten kto nie, bierze po łbie.

Więc kopcie żywo lewo i w prawo,
Łap piłkę i śmiało bramkę już rzuć.
Wnet poznasz kto mocniej kopie,
Kraków, Warszawa, Poznań czy Łódź.

PIEK ZBIERZCHOWSKI.

TALENT KUPIECKI.

Mały Moniek bawi się w szachy. Siedzi na jednym krześle, a drugie, które zastępuje matką, okłada batem.

— No, ruszajże — woła matka — dalej go, jazda, bo cię nagła piwonja z buraczka!

— Monius — zwraca się do matki — nie można tak brzydko mówić. Baw się grzeczniej!

Po paru minutach znów słychać dorożkarskie przekleństwo:

— Ganiaj, cholero, ganiaj! Matka bierze się na sposób.

— Monius, jak będziesz brzydkiego wyrazu, to dostaniesz 10 groszy.

Chłopiec zastanawia się chwilą i wkońcu odzywa się:

— Wie mamunia co? Ja mam powiem zaraz wyraz, który jest wart najmniej 50 groszy!

ROZTARGNIONY.

— Słuchajno Muś, nie pamiętam przypadkiem, jaki jest numer telefonu hrabiego M.?

— Nie, nie pamiętam.

— Przypomnij sobie...

— Nie, kiedy nie pamiętam.

— No, to może pamiętasz chociaż przybliżeniu?

SKROMNOŚĆ.

Stara panna (za drzwiami): — Czy wykapał się już mój kochany kanarek?
Służąca: — Tak jest, proszę pani, może pani już wejść.

NAGROBEK.

„Tu spoczywa moja żona. Spokój jej i mojej duszy“.

SYN KAWIARZA.

Mały Lalus wychodzi z matką na spacer i spostrzega jakąś murzynkę, która karmi piersią swoje dziecko.

Lalus przygląda się chwilę dziecku, poczem zwraca się do matki:

— Mamusi! Taki mały i już pije czarną kawę.

NIEŚMIAŁY.

— Jeżeli już musicie żebrać, to bądźcie przynajmniej trzeźwi, człowieku!

— To się nie da, łaskawa pani. Gdy jestem trzeźwy, wstydzę się żebrać.

SILNA WYOBRAŹNIA.

— Wiesz kochasiu, gdy wczoraj śpiewałam, ktoś z ulicy rozbił kamieniem okno, aby mnie lepiej słyszeć.

MIAŁA SZCZĘŚCIE.

— Ach, mamusi, mój mąż rzucił we mnie dzisiaj kawałkiem leguminy, którą sama upiekłam!

— Mój Boże, co za brutal! Przecież mógł cię zabić!

Na torze wyścigowym.

Rys. Wik, Antwerpja



— Założę się z panem o 10 zł. że „Faworyt“ wygra!
— Co, o 10 zł.? To za wiele, załóżmy się o słowo honoru!

Cud techniki futbolowej.

Rys. Charlie, Kraków



„Robinsonada“ bramkarza...

BOJKOTOWCY.

Ostatnie dni sierpnia. Promienie słońca przysmażają jeszcze licznym już kąpielowiczów w Gdyni. — Panu Piperazynowi niestety kończy się urlop. Chciałby ostatni jeszcze dzień wykorzystać możliwie jak najprzyjemniej nad brzegiem Bałtyku. Nurkuje, biega, nawet „kutruje się“ z uroczą panną Zizi w zatoce gdańskiej. Zbliża się wieczór. Pan Piperazyn chciałby jeszcze zagrać w kasynie w Sopocie. — A może wygram na bilet powrotny? — Może mi się zwrócić kosztu urlopu? Niestety, bojkot kasyna przeszkadza mu. Siedzi, dumając, przelicza ostatnie resztki dolarów.

— Nie, nie mogę. Nazwisko samo nie pozwala mi.

Pan Zukerman, towarzysz pensjonatowy, też jutro wyjeżdża do Brodów. — A nóż, a ziletka — wygram? — Mam w sobotę płatny wexsel — jak znalazł będzie. Uśmiech wydobywa się na twarz pana Zukermana. Nachyla się, klepiąc po ramieniu sąsiada:

— Panie Piperazyn! mam świetną myśl. Jedźmy w tej chwili autem do Sopot. Chcę się jeszcze przekonać, jaka tam świnia gra w kasynie i łamie bojkot.

— Znakomicie. Cudowny pomysł. Wykreślmy takiego łobuza ze społeczeństwa, ogłosimy jego nazwisko w dziennikach, i...

— I przy tej sposobności zagramy sobie — dodaje pan Zukerman.

BAJECZKA POLITYCZNA.

Pędził chłop stado baranów. Barany nie chciały iść pod górę. Barany nie chciały iść pod górę. Zaczęły się rozbiegać na wszystkie strony. Chłop nie mógł sobie w żaden sposób z nimi poradzić. Nagle zbliżył się jakiś pan z miasta. „Czekajcie!“ — powiada do chłopca — „pomogę wam“. To mówiąc, kiwnął tylko palcem. Barany w tej chwili pobiegły w górę. — Chłop podziękował i zapytał: „Jak to pan szanowny zrobił? Kto pan jest?“. Na to otrzymał odpowiedź: „Jestem prezesem pewnego klubu sejmowego“.

NIEBYWAŁE.

Pani Rękawicznik ze zdziwieniem spogląda na myjącego nogi męża:

— Salomon, zwarjowałeś? Drugi raz w tym tygodniu myjesz nogi? Ty chyba masz kochankę!...

MAŁY MATUSKA.

— Okrutniku! Za co bijesz dziecko?

— Zaraz ci powiem, jakiego masz gagatka! Wyobraź sobie, że przed chwilą złapałem go na tem, jak rzucał skórki z bananów na szyny kolejowe i omal nie spowodował wykojenia pociągu!

MATEMATYK.

— Hallo, którego dziś mamy?
— Przecież ma pan w ręku Kurjera. Niech pan spojrzy...
— Kiedy to wczorajsza gazeta.

DROBNE OGŁOSZENIA.

„Potrzebny chłopiec na posyłki, odznaczony nagrodą za bieg. Może być nawet druga, lub trzecia nagroda“.

„Do bardzo dobrze prosperującej mleczarni jest potrzebna kelnerka, zwyciężczyni w rzucie dyskiem. Tylko naprawdę premjowane i młode“.

„Posada dla kominiarza w małym, schludnym miasteczku. Zwycięzcy w skoku o tyczce zechcą wnieść podania z odpisem dystansów.“

Z SZLACHTĄ POLSKĄ — POLSKI LUD.

Wczoraj mieli kulbaki, dziś mają kulbraki, idą spieszeni, trochę speszeni. — Grają aż za dobrze.

Za mną stoi jakiś wtajemniczony pan. Biję brawo rzeszowskiej orkiestrze.

— Pstt, nie klaskać, konie się spłószą... — powiada.

Potem sły szereg strzelców przy śpiewie starej legionowej piosenki:

„Że państwo biedne to nie wstyd...“

„Wszak strzelcy nie bogaci...“

Idzie zniesiony powiat oświęcimski, a potem starostowie, których nie można znieść.

— Brawo Żywiec! — wołają.

— A gdzie Okocim? — pytamy.

Widoczny upadek wsi — na dwadzieścia dziewcząt jeden wianuszek. — Ale i ten oddają na wesoło bez smutku. Po

oddaniu wianuszką — pocałunek.

Pani wojewodzina zwraca się do pana wicewojewody:

— A możeby pan już zastąpił mego męża...

Jeden z dożynkowiczów wznosi okrzyk:

— Niech żyje...

Właśnie w tym momencie następuje minuta mikczenia. Potem druga minuta. Czas to pieniądz. Każda taka minuta dużo kosztuje.

Następuje wbijanie gwoździ w sztablar. Jeden z posłów BB. wali z pasją młotem, o mało nie rozłupał drzewca.

— Zdawało mi się, że walę w opozycję — mówi z dumą.

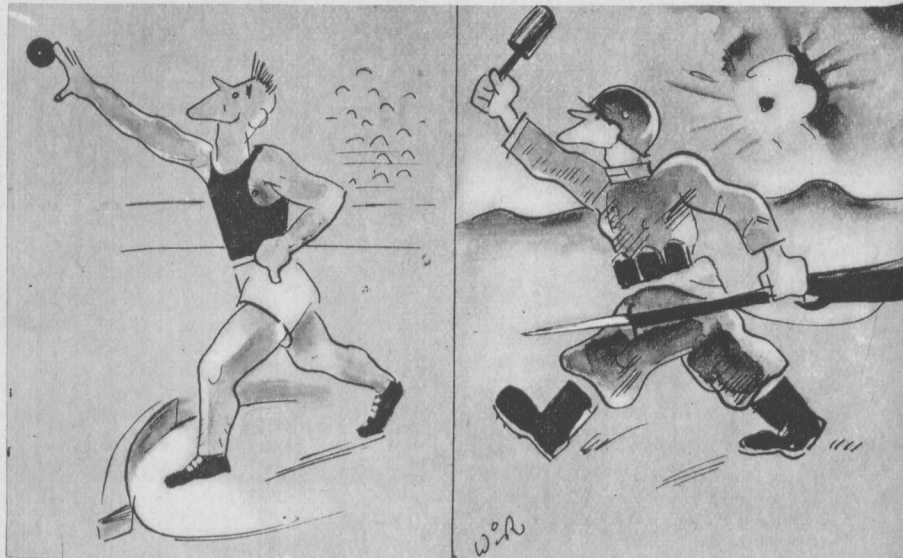
Jakiś radca wola z rozpaczą:

— Nie deptać tych wieńców — nie wiecie nawet, ile to nas kosztowało!...

geer.

Popisy Niemców.

Rys. Wik, Antwerpja



w Los Angeles!

u siebie...

Zarząd sławnej drezdeńskiej galerji obrazów zaprowadził księgę zwiedzających, w których obok rubryki nazwisk znajduje się miejsce na uwagi, życzenia gości, oraz powody zwiedzania. Trzecia z rzędu notatka brzmiała:

„Właściciel dóbr z Glachau. — Ponieważ deszcz pada“.

BAJKA.

Stara babcia opowiada dzieciom bajkę:

— No i rozumiecie, przyszedł taki straszny czarnoksiężnik i czego się tylko dotknął — to zaraz znikało...

— A to, babciu, inspektor podatkowy...

ZAKŁOPOTANIE.

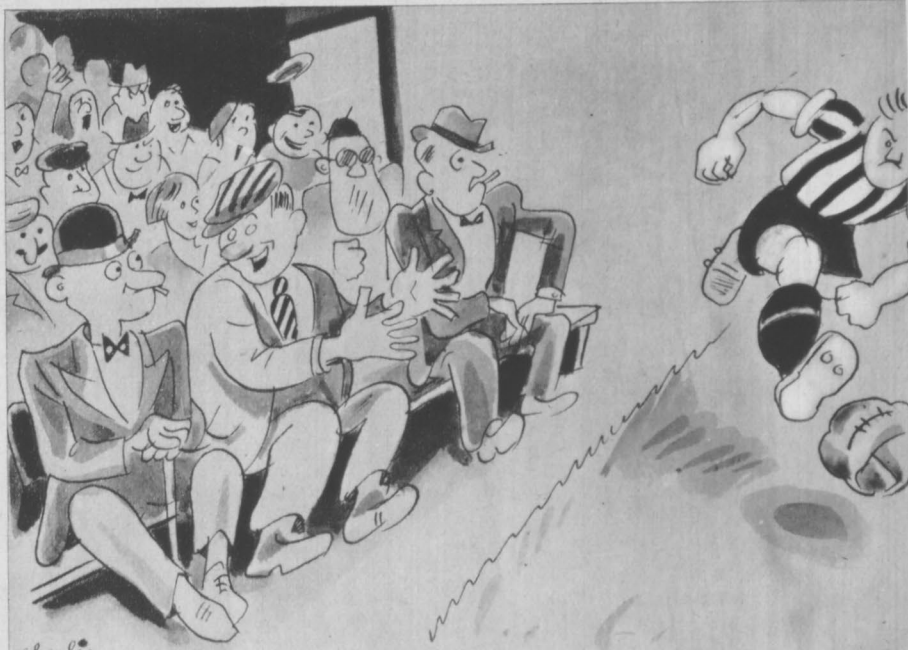
Matka wysłała dwóch synków na spacer.

— Słuchaj, Heniu — zwraca się do starszego — pamiętaj, że musisz pilnować braciszka.

— Dobrze, mamusiu, ale jeżeli Zygmunt wpadnie pod auto, to co ja mam zrobić? Czy najpierw dać ci znać, czy się przejść?

Namiętny „sportowiec“.

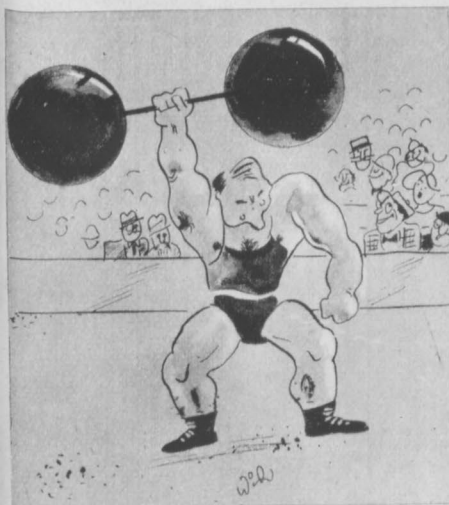
Rys. Charlie, Kraków



- Ja wprost ubóstwiam grę w piłkę nożną.
- A w jakim klubie pan grywa?
- W bridżowym...

Podczas zawodów.

Rys. Wik. Antwerpja



- Tego człowieka mianowałbym ministrem przemysłu!
- Dlaczego?
- Możeby podniósł przemysł!

PODSTĘPNE ZWIERZE.

— Moje dzieci, opowiadałam wam wczoraj o żmiji, która jest podstępna i nie można jej ufać. Który z was wymieni mi jeszcze jedno chytne i podstępne zwierzę?

- Bocian, proszę pani.
- A skąd ty to wiesz?
- Tatusi mówił do naszej bony, że bocianowi nie można ufać.

OLIMPIJACY.

Olimpijczykom robi się niedobrze. — Znowu morze głów. Fajluje się. Chowają się do kabin-przedziałów kolejowych.

Kusociński dostał krzyż zasługi. Na zasługi Siedleckiego położono — krzyżyk.

— Jedziemy na lampkę wina — do wioślarzy... — zaprasza prezes komitetu.

— Ja po suchej Ameryce — wypiłbym całą latarnię — oświadcza Kusociński.

Jadą samochodami.

— Jaki czas ma ten wóz na 10.000 metrów? — zapytuje fachowo Kusociński.

Wajsówna rzuca wokół okiem, jak bumerangiem. Spojrzenia do niej wracają. Schabińska skacze z radości.

Olimpijczycy zostali udekorowani przez ministra skarbu, jako jedyni importerzy złota — miasto też było udekorowane. — Zamiast flag, powiewały swym zapachem — flachy — win!...

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

— Mamusiu, nie wychylaj się tak bardzo z tego okrętu!

— Dlaczego, syneczku?

— Bo wkrótce przejedziemy przez cieśninę Gibraltarską i mogłabyś o nią zawadzić.

MEGALOMANJA.

— Co to jest megalomanja?

— Gdy mężczywi zdaje się, że jest panem domu.

CZYJA WINA.

— To wam, kumosko, też dwie kury przestały nieść? Kto temu winien?

— Automobil!...

ŁACINA MYŚLIWSKA.

Spotyka się dwóch Nemrodów. Każdy z nich usiłuje przechwalić swoją strzelbę. Pierwszy powiada:

— Trafiam na każdą odległość. Tamtego roku zastrzeliłem jelenia na taką odległość, że gdy do niego doszedłem, to już był zupełnie zimny.

— E, to fraszka Ja, kolego, mam taką lufeczkę, że gdy zastrzeliłem jelenia na ostatnim polowaniu i doszedłem do niego, to już go było czuć.

Z mistrzostw tenisowych.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Serwis“.

Zjawy mistrza Kusocińskiego po powrocie do kraju.

Rys. Charlie, Kraków



— Dawajcie Kusego!!!

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIESCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.